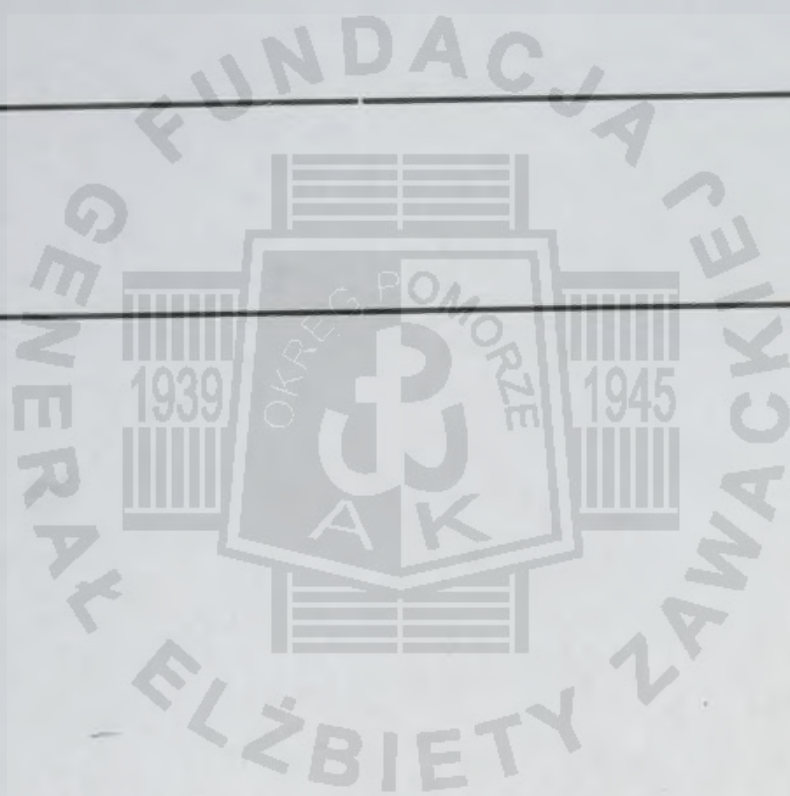


MEMORIAŁ
General Marii Wittek



adres
61-200 Halstryn

DHORAKOWSKA Halina

zd. Brodowska

II v. Krzak

ps. 'Gucia'

AK
H-10
KG

1073 / HSK

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

..... DWORAKOWSKA

..... HALINA

..... 1073/WSK

I./1. Relacja *l. 9, s. 1-13*

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora *l. 4, s. 1-4*

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne

VI. Fotografie *brak*

111 Relacje

- relacje Wojskowej Służby Uzbrojenia: Holina Ursaki, 1998, mps (werso), k. 1, s. 1
- aneks 8: schemat relacji WSK, podany przez Holinę Ursaki, 1998, mps (oryg.), k. 5, s. 2-10; werso, k. 3, s. 11-13



Wpłynęło dnia 12.07.98

L.dz. 1508 / NSK / 98

Relacja wojskowej służby Kobiet : Halina Krzak

511-1

I. Dane osobowe

Krzak Halina z domu Brodowska I-mo v. Dworakowska
Pseudonim Halina "Gucia"

urodzona 8 .10.1912 w Stzregomiu powiat Ostrów Wlkp.
imię ojca Tadeusz matki Helena z Sokolnickich

Odnaczenia Krzyż Oświęcimski
Medal Komisji Edukacji Narodowej leg.3027 14.10.1975
Krzyż Kawalerski Odrodzenia polski Nr 29 b-78-3z 19.10.78
dwóch synów z I-szym mężem 3 córki 2 synów z drugim mężem

II Dane Srodowiskowe

Rodzice posiadali majątek ziemski

Wykształcenie

Gimnazjum Realne im. Dąbrowki w Poznaniu

Uniwersytet Poznański Wydział Matematyczni-Przyrodniczy - botanika
w latach 1931-1936 tytuł magistra

Uniwersytet Poznański Wydział Rolniczo-Leśny 1936-1938

do 1939 wraz z mężem dzierżawiła gospodarstwo rolne w Przewalach
pow. Włodzimierz Wołyński

mąż inż rolnik Jerzy dworakowski zamordowany w Katyniu w roku 1940

III. Konspiracja

od listopada 1943 Armia Krajowa - 20.05.1944

od 20.05.1944 - 29.07.1944 więzienie na Pawiaku

od 5.08.1944 - 29.04.1945 Odóz koncentracyjny

IV. Życiorys cyw ilny po 1945

praca w szkolnictwie na różnych stanowiskach

od 1970 na emeryturze

Dołączono relację własnoręczną Kol. Haliny oraz serokopie
oświadczenia prof Marii Staszewskiej oraz zaświadczenie
Czerwonego Krzyża

000
1997

7

5/1-2

Aneks 8 SCHEMAT RELACJI WSK, podany przez Halinę Krzakową z byłych ~~ex~~ żołnierzy Armii Krajowej, zamieszkałych obecnie w WOLSZTYNIE.

O mejjej własnej służbie relacjonuję zgodnie z tym, co obecnie pamiętam, co jednak mogło już w dużym stopniu ulec zapomnieniu, gdyż liczę obecnie 85 lat życia i pamięć może już mi w pewnych szczegółach nie dopisywać. Rozumiem, że okoliczności pracy w PRL nie były odpowiednie dla tej relacji, ale należy ocenić, że obecnie podejmowane zbieranie danych o pracy kobiet polskich w okresie okupacji i zaraz po tym okresie są znacznie spóźnione. Z moich koleżanek więziennych żadna już nie żyje, a te, które wtedy miały po kilkanaście lat, też są obecnie staruszkami i należy do ich wspomnień odnosić się z pewną rezerwą. Bardzo pochwalam usiłowanie dotarcia do dziejów osób już zmarłych, o których relacjonują ich bliscy. ^{Ja} podaję wiadomości o mojej siostrze, która umarła już dwa lata temu, mając lat 81, i o mojej teściowej, która nie żyje już od roku 1967, więc na pewno w żadnej ewidencji nie była ujęta. O przyjaciółce i sasiadce, Józefie Bułhak, wiem tylko tyle, że była w polskim więzieniu już po roku 1945, ale żadnych szczegółów nie znam. Być może poda je inna z relacjonujących, gdyż napewno warto.

Zaczynem więc moją relację. Moje panińskie nazwisko brzmiało: Halina Brodowska, od 27.12.1937 roku /podaję datę ślubu cywilnego/ Dworakowska, od 18.06.1948 Krzak. W tym wypadku podaję datę ślubu cywilnego zawartego w Szczecinku, ale ślub kościelny odbył się 24 kwietnia 1947. W tym czasie możliwe było zawieranie ślubu kościelnego bez cywilnego, zresztą mój był zawarty za indultem, bez możliwości nawet wniesienia podania o uznanie za nieważny, zresztą odbył się w Bojanowie w kościele zamkniętym na klucz, w obecności jedynie księdza, mojej siostry i jednego z kolegów mojego męża. ~~W~~ Uznanie za zmarłego pierwszego męża, Jerzego Dworakowskiego, zamordowanego w Katyniu, przechowuję. Zostało wydane przez Sąd biskupi we Włocławku jako przez sąd drugiej instancji, gdyż Kuria w Poznaniu odmówiła decyzji w tej sprawie. Jeżeli chodzi o moje pseudonimy - używałam takich: Halina w redakcji Biuletynu informacyjnego, Gucia i Lala w mieszkaniu, w którym mnie aresztowano. Właścicielka powiedziała do mnie: u mnie każda jest Lala, bo to może być skrótom każdego imienia. Więc tak zostało. Nazwisk fałszywych nie używałam. Urodziłam się dnia 8 października 1912, w miejscowości Strzegowa, gmina Nowe Skalmierzyce, powiat Ostrów Wielkopolski. Rodzicami moimi byli Tadeusz Brodowski i Halina vel Helena Brodowska z Sokolnickich, ziemianie, matka pracowała społecznie w Kole matek w Kaliszu, do którego było tylko 9 km, ale które to miasto było już w byłej "Kongresówce", ojciec, powstaniec wielkopolski, komendant oddziału powstańczego w Nowych Skalmierzycach, pracował w Kółkach Rolniczych i w Związku Ziemian. Obecnie mieszkam w Wolsztynie, ul. Słowackiego 11/19, tel 3842730, kier.

" 068. Ukończyłam Uniwersytet Poznański z tytułem magistra filozofii w zakresie botaniki w roku 1936 w marcu, a Wydział Rolniczy w październiku 1938. Pracę zawodową rozpoczęłam od czerwca/dokładnie od 9 czerwca 1945 roku/ jako nauczycielka w Zespole Szkół Rolniczych w Bojanowie. Wcześniej pracowałam jako współwłaścicielka majątku ziemskiego Strzegowa, później, w roku 1939 od kwietnia, jako dzierżawczyni niewielkiego mająteczku rolnego/150 ha/ w Przewałach, gminy Olesk, powiatu Włodzimierz Wołyński. Po dwu latach pracy w Bojanowie zostałam zaangażowana jako dyrektorka Gimnazjum Rolniczego w Szczęcinku, od 1.07.1947 do 31.08.1948, od 1.09.1948 do 31.08.1949 dyrektorka Żeńskiego Liceum Rolniczego w Rokietnicy, od 1.09.1949 do 31.08.1955 starszy asystent Stacji Hodowli Roślin w Rogaczewie w powiecie Kościan/mieszkałam w Kopaszewie/, od 1.09.1955 starszy asystent w Stacji Hodowli Roślin w Uszycach, powiat Olesno, od 1.09.1959 po roku zastępca dyrektora w Zespole Szkół Rolniczych w Powodowie, do 31.08.70 zostałam jako nauczycielka. od 1 września 1970 roku na emeryturze. Do 1977 roku pracowałam na niepełnym etacie w szkołach rolniczych w Powodowie. Później jedynie w roku 1982 byłam katechetką w parafii w Wolsztynie. Będąc emerytką ukończyłam kurs opiekuńczy FCK i przez kilka miesięcy byłam opiekunką chorej osoby. W kampanii wrześniowej nie brałam udziału, gospodarowałam w Przewałach, podczas gdy mąż, Jerzy Dworakowski, pełnił służbę wojskową w artyleryjskim pułku we Włodzimierzu Wołyńskim. W tym okresie odsawiałam do wojska w tymże Włodzimierzu zakupione dla armii dwa konie i wóz z pełnym wyposażeniem, oczywiście zapłaty już nie mogłam dostać z powodu wypadków wojennych. Armia Radziecka była na tamych terenach już 17 września. Z tychże Przewał udało mi się uciec po t.zw. wyborach do sejmu Zachodniej Ukrainy, które odbyły się o ile pamiętam w ostatnią niedzielę października. Wcześniej już zostaliśmy z rodzicami mojego męża wyrzuceni z domu i przeniesieni do mieszkania robotniczego, a równocześnie my z teściową Zofią Dworakowską, byliśmy w areszcie domowym. Natychmiast po tych "wyborach" - były jednomandatowe okręgi wyborcze i tylko jeden kandydat na posła - w poniedziałek rano wyjechałam, a raczej uciekałam z tych Przewał, wywoził mnie końmi do stacji kolejowej w Maciejowie jeden z pracujących u nas fernali, w dodatku Ukrainiec. Niewątpliwie jemu zawdzięczam, że mi się udało wyjechać z dzieckiem, urodzonym w styczniu 1939 roku synem Jackiem. Drugiego syna urodziłam w kwietniu w Warszawie. W Maciejowie zostawiłam dziecko pod opieką znajomych i na parowozie odjechałam w stronę Kowla. Jednak ostatni etap tej podróży odbyłam na dreźnie, którą kolejjarze jechali na jakieś szkolenia, a jednym w pasażerów tej dreżyny był żołnierz radziecki. W Kowlu spotkałam moich dobrych znajomych, Annę i Jankę rętkowskich, i z nimi oraz całym szeregiem uciekinierów, którzy przed wojną dos-

tał się aż do Kowla, udało mi się przepłynąć Bug na małej łódce nieda-
leko Usciruga. i po pewnym czasie dobrać do Warszawy. To było dokładnie
21 listopada. Udało mi się też w Warszawie odnaleźć kuzyna mojego męża, Juliu-
sza Vaqueret, który mieszkał w dużym mieszkaniu przy ulicy Aleje Jerozolimski
9 na wysokim pałacu prawo. Tam doczekałam się przyjazdu mojej siostry Ale-
ksandry Brodowskiej, która już była wysiedlona ze Szrzegowy przez Niemców
ale za pośrednictwem rodziny mojej Mamy, która to rodzina mieszkała w War-
szawie, już było dla nas umówione schronienie & majątku Lechanice w powie-
cie grójeckim, u Kazimierza Brzezińskiego. Podczas naszego pobytu w tym mie-
szkaniu Niemcy zrobili rewizję, ale stosunkowo łagodną i chociaż ja tam wte-
dy byłam i z siostrą i z dzieckiem i mieszałam w pokoiku dla służącej,
gdz tam było najcieplej, żadna przykrość nas nie spotkała. Czekac musiałam
na polepszenie się pogody, bo od końca grudnia panowały silne mrozy. Gdy
tylko temperatura trochę się podniosła, przejechałyśmy kolejką grójecką do
stacyjki Jasieniec, a tam właściciel tej wioski odesłał nas sankami do Le-
chanic. W tym okresie wśród ziemian podwarszawskich panowała duża solidarn-
ność z ziemianami wysiedlonymi z t.zw. Reichu, do którego należało całe Po-
morze i Wielkopolska, granica była w Zychlinie. O ile pamiętam, dojechałam do
tych Lechanic 5 stycznia, a więc już w roku 1940. Temu Kazimierzowi Brzezi-
nskiemu zawdzięczała nasza rodzina przetrwanie okresu okupacji, czego nigdy
nie mogliśmy mu w pełni wynagrodzić, gdyż Polska Ludowa w roku 1945 zabrała
całe mienie zarówno nam, jak i jemu. Mój brat Jan Brodowski starał się poma-
gać przez pewien czas żonie Kazimierza, Hannie Brzezińskiej, gdy on mieszkał
w Dębnie Lubuskim i miał tam mały sklepik, a ona mieszkała w Szczecinie. A-
le oczywiście to nie było żadne wynagrodzenie za nasz pobyt w Lechanicach.
Podczas pobytu w Lechanicach przez pewien czas pracowałam jako "Schreibhil-
fe" w Nadleśnictwie Boglewice w tymże powiecie grójeckim, od kwietnia do Bo-
żego Narodzenia w roku 1941/tego nie jestem pewna./Mogło to być rok później
ale chyba nie, gdyż w tym czasie Niemcy napadły na Związek Radziecki, a więc
data jest pewna. Później pracowałam jako selekcjonistka w Stowarzyszeniu Ho-
dowców Zdrowych Sadzeniaków i jeździłam od dworu do dworu w powiecie grójec-
kim, była to oczywiście praca sezonowa.

Jako matka dwojga małych dzieci byłam ochraniaana przez organizacje pod-
ziemne okresu okupacji i dopiero w roku 1943 udało mi się schwycić t.zw. kon-
takt i dotrzeć do Armii Krajowej. Zostałam zaprzysiężona jako żołnierz AK
w listopadzie ~~1942~~ 1943 przez kobietę o pseudonimach Aniela a także Regina,
być może miała także inne. Po zaprzysiężeniu skierowano mnie najpierw do pra-
cy w zastępstwie redakcji Biuletynu informacyjnego. Ta redakcja była na pew-
nym krótkim urlopie, a w jej zastępstwie redaktorem był przedwojenny redak-
tor z Ilustrowanego Kuriera Codziennego/krakowskiego/, przedwojenny starosta
z powiatu jarocińskiego i ja, jako osoba znająca niezłe język angielski

i francuski, co było niezbędne przy nasłuchu radiowym, na podstawie którego opracowywało się ten biuletyn. Ta trzyosobowa redakcja mieściła się w budynku RGO/Rady Głównej Opiekurczej/ na czwartym piętrze w mieszkaniu jakiegoś księdza, który tam nie sypiał, ale rano przychodził, żeby treść biuletynu napisać na matrycy. Później młodzi ludzie powielali tę całość, pakowali w paczki po kilkanaście sztuk i ja z tymi gazetkami w koszyku schodziłam na parter, gdzie przed południem przychodzili łącznicy i na hasło odbierali te paczuszki. Kończyłam to wydawanie około godziny pierwszej w południe i szłam trochę się wyspać do mieszkania mojej teściowej Dworakowskiej na ulicę Bagno 2. O godzinie siedemnastej zaczynaliśmy nasłuchiwać. Tam pracowałam do Bożego Narodzenia, gdy wróciłam do Lechanic, gdzie była moja matka i dzieci pod jej opieką, Jacek Dworakowski ur. 28 stycznia 1939 roku i Jerzy Dworakowski, urodzony 17 kwietnia 1940 roku. W lutym od 3.II.1944 przeszłam kurs Białego Krzyża, zwany od daty rozpoczęcia szkolenia "Błażejki". Po tym kursie polecono mi przeprowadzać lekcje historii ojczystej dla zespołów Podchorążówki, oczywiście w najróżniejszych mieszkaniach i w różnych terminach. Miałam zupełną swobodę w redagowaniu moich lekcji. To się jednak też skurczyło i zrobiono ze mnie maszynistkę, piszącą różne teksty, wtedy oczywiście nie wiedziałam, dla kogo je piszę, po wojnie pani profesor, która w roku 1944 była sekretarką VI Oddziału BIF/Biura Informacji i Propagandy/napisała mi, że byłam maszynistką przy Komendzie Głównej Armii Krajowej - i tak mogło być. Powiedziano mi, że maszynę mi dostarczą i przywiezą na miejsce, ale że muszę sobie sama znaleźć mieszkanie dla tych celów. To mieszkanie poleciła mi przybyła ze Lwowa druga żona i kuzyna mojego męża, było to w drugim podwórzu kamienicy przy ul. Lwowskiej 13, na wysokim parterze. W tym mieszkaniu jednak były też inne spotkania konspiracyjne, i to zdaje się komunistów, o czym się dowiedziałam podczas śledztwa w Gestapo. Dlatego byłam oskarżona o pracę komunistyczną, co było jednak mało prawdopodobne ze względu zarówno na moje ziemiańskie pochodzenie, jak i na fakt, że mój mąż, Jerzy Dworakowski, był na wszystkich listach ofiar Katynia. W tym czasie Niemcy już w Generalnym Gubernatorstwie ogłosili te listy i o to pytano mnie w czasie śledztwa, mianowicie czy wycięłam sobie wycinek z gazety. Tego nie zrobiłam, ale pamiętałam, pod jakim numerem jego nazwisko było ogłoszone, numer 1944.

Aresztowana zostałam dnia 20 maja 1944 w tym mieszkaniu, gdzie pisałam na maszynie. Właścicielkę aresztowano wraz ze mną, ale udało mi się nie narazić łączniczki, która miała przyjść po odbiór materiałów, jakie przepisywałam na maszynie, gdyż widziałam, że na drzwiach przybili tę swoją "glapę", a więc dziewczyna oczywiście szybko się cofnęła i zaraz dała znać swojej przełożonej o moim aresztowaniu.

Na Pawiak przewieziono mnie tego samego dnia wieczorem. Przez pierw-

sze dni pobytu w więzieniu byłam codziennie wzywana na przesłuchanie, a pierwszego zaraz dnia zgłosiła się do mnie lekarka Ludwika Tarłowska, zwana przez więźniarki "gnidką", gdyż robiła nam bardzo dokładne przeglądy włosów, z następującym zdaniem: "Pani Dworakowska na przesłuchanie, czy chce Pani jakieś pastylki?" - co oczywiście potwierdziłam. Wzięła mnie wtedy do apteczki i tam, gdy byłyśmy same, spytała szybko, komu chcę przesłać jakieś wiadomości. Skorzystałam z tego skwapliwie, a po wojnie przekonałam się, że moje wiadomości dochodziły do adresatów. Ta służba w więzienną działała znakomicie i solidarnie wobec wszystkich więźniarek. We wspomnieniach więźniów Fawliaka Ludwika Tarłowska jest wymieniona jako członek partii komunistycznej. Tak może było, a może w czasach PRL taką wybrała drogę. W każdym razie ja mogę jej wystawić jak najlepsze świadectwo. Podczas przesłuchań często długo oczekiwałam na wezwanie do referenta, siedząc w t.zw. tramwaju. Raz w tych okolicznościach wniesiono do tej poczekalni człowieka okrutnie zbitego, który mógł tylko leżeć. Zobaczywszy mnie, zapytał: "Pani z Serbii?" - gdy potwierdziłam spytał jeszcze "Ma Pani kontakt?" - gdy i to potwierdziłam, powiedział: "Niech Pani przekaże na miasto, że Wojciech ze Starówki prosi o pastylki." Chodziło oczywiście o cyjanek. Wiadomość przekazałam, ale nie wiem oczywiście o jej rezultacie. Miałam trochę niespokojne sumienie, gdyż osobiście uważałam, że z tej pomocy korzystać wierzącym katolikom nie wolno, i tak uważało wielu wśród polskich konspiratorów. Ponieważ w mojej "sprawie" byłam tylko w gestii Gestapo, więc nie kwapiono się z rozstrzelaniem mnie, gdyż liczone na dalsze adresy konspiratorów. Po kilku dniach przesłuchań mój referent pojechał do Lechanic, gdzie mieszkałam, i zrobiwszy rewizję - pobieżną, gdyż miałam w kieszeni kożuska teksty piosenek żołnierskich, co też było przewinieniem - zabrał stamtąd moją matkę i przywiózł mi ją do więzienia. Siedziała w samochodzie. Powiedział do mnie: "Wolno ci tylko powiedzieć: "dzieńdobry" - i wtedy zobaczyłam moją Mamę. ~~Tębardxxnxxx~~ Podała mi paczkę z bielizną osobistą i powiedziała: "Dzieci są zdrowe i całują Cię, a Pan mi pozwolił dać ci tę paczkę" To bardzo mi pomogło, żeby zrobić na referencie wrażenie, że ja naprawdę nic nie wiem, że pracowałam z biedy, żeby mieć trochę pieniędzy dla dzieci. Taka była moja linia obrony, w której zakładałam, że Niemcy nie wiedzą o tym, że takich osób nie zaprzysiężonych w AK nie mogło być. Podczas innego przesłuchania, wcześniejszego, weszło do pokoju dwu innych Niemców, zapewne wyższych rangą, jak mogę sądzić z zachowania się mojego referenta. Roumiałam, co mówili, gdyż na tyle znałam język niemiecki, ale udawałam, że nic nie rozumiem. Mój referent zwrócił się wtedy do mnie ze słowami: "Twoje dzieci mogą być umieszczone w sierocińcu". Odpowiedziałam wtedy: "Bolszewicy im zabili ojca, wy im chcecie zabić matkę, dzieci pójdą do sierocińca." To był rodzaj nacisku psychologicznego, ale dlaczego mnie wcale nie ~~bi-~~

bili, tego nie wiem. Ale to było faktem. Po tej "wizycie" mojej Mamy na Pawiaku zrobiłam historyczną scenę, że wszystko bym powiedziała, gdybym coś więcej wiedziała - a w rzeczywistości wszystko, co powiedziałam, było całkowitą fikcją, której się trzymałam z konsekwencją. W następnych dniach ~~referent~~ referent przyjechał znów na Pawiak i tam w dawnej kaplicy więziennej spisał protokół. Przed tym zawezwał mnie i moją gospodynię mieszkania i postawił nas obok siebie na korytarzu. Miałyśmy więc czas uzgodnić w szczegółach nasze zeznania. Z tego powodu posądzałam nawet, że ten tłumacz był naszą ~~wł~~ wtyczką w Gestapo. Rzekomo pochodził z Wrocławia, a Kazimierz Brzeziński, który dwa razy miał odwagę pójść na Gestapo, gdy go wezwano w mojej sprawie, widział go później w Grójcu, gdy już Niemcy uciekali i awanturowali się w restauracji. Właściciel tej restauracji prosił Brzezińskiego, który wspólnie mówił po niemiecku, o interwencję. Wtedy ten rzekomy Węgier powiedział: "Ja, Brzezinski, ja - die Dworakowska. - no ta to miała szczęście." O tym dowiedziałam się od Kazimierza Brzezińskiego po wojnie. Te szczegóły brzmią niewiarygodnie, ale ręczę, że są całkowicie prawdziwe. Po kilku przesłuchaniach przestano mnie wzywać na ulicę Szucha. Skończyła się kwarantanna, zaczęłam pracować w t.zw. białej pralni, gdzie byłam prasowaczką. Pod koniec lipca gdy wracałam z tej pralni, spotkałam stojące przed kancelarią dwie moje więzienne koleżanki: Krysie Jaroń, która miała lat 15, i Marię Szwece, która była w piątym miesiącu ciąży. Krysia z radością powiedziała do mnie: "Jednak zabierają mnie na transport". Nazajutrz dowiedziałam się, że obie zostały rozstrzelane. Doczekałam się ewakuacji Pawiaka pod koniec lipca 1944. Wcześniej mój referent powiedział do mnie: "Nie bój się, ty pojedziesz do obozu w Niemczech. No, to ty jeszcze możesz wrócić." Ewakuowało nas Gestapo z Lublina, które tam rozstrzelało całe więzienie. U nas zachowywali się zupełnie przyzwoicie, ale warunki ewakuacji były ciężkie, zwłaszcza dla mężczyzn, których ładowano po 120 do jednego wagonu towarowego. Nas wpychano po 80, więc miałyśmy względnie lepsze warunki. Początkowo zdaje się kierowano nas do Oświęcimia. Dojechałyśmy - a było nas około 400 - do Skierniewic i tam nastąpił dłuższy ~~okres~~ postój z niewiadomych nam powodów. Było to już dnia 1 sierpnia pod wieczór, więc można to wiązać z wybuchem powstania. Następnie pociąg ruszył i skierował się bardziej na północ, nad ranem 2 sierpnia dotarłyśmy do dobrze mi znanej stacji w Nowych Skalmierzycach, gdzie nas wypuszczono na peron i dano ciepłej kawy. To było już w t.zw. Reichu, 9 km od mojej rodzinnej Strzegowy. Do Ravensbrück dojechałyśmy w dniu 5 sierpnia, a w dniu 15 sierpnia przewieziono nas do podległego Arbeitslager Neu Brandenburg, gdzie byłam w polsko-radzieckim bloku, zdaje się Nr. 14. Tam doczekałam do ewakuacji tego obozu, pracując w fabryce na t.zw. Leichtbau. Robiliśmy części do ~~w~~zutni bomb w samolotach i części do broni V2. Ewakuacja na-

stąpiła zdaje się 29 kwietnia 1945 roku. Nie chciałyśmy wyjść z obozu, gdyż nie chciałyśmy się spotkać z krasnoarmiejcami na szosie, wolałyśmy, żeby nas wyzwolili w obozie. Ale Niemki wolały uciekać na zachód. Przez dwie albo trzy doby pędzono nas na zachód, pod strażą wojska, którym wtedy byli szesnastoletni chłopcy. Jednej z następnych nocy rozpoczął się artyleryjski ostrzał szosy, po której szłyśmy. Nasze wachmeisterki pouciekały dalej, my pobiegłyśmy do jednego majątku, gdzie pracowali polscy robotnicy, którzy pozwolili nam spać w chlewiku i dożywiali nas. Każda z nas wychodząc z obozu dostała bochenek chleba, o co zadbały mieszkające w naszym bloku Heftlingi- Rosjanki, które były żołnierzami. Bardzo pozytywnie wspominam te kobiety, były solidarne ze sobą a życzliwe innym. Drogę powrotną rozpoczęłam w dniu 3 maja 1945, już po zajęciu tych terenów przez armię radziecką. Odrę przejechałam przez most pontonowy w dniu 8 maja w Stargardzie Szczecińskim. Stamtąd jechałam pociągiem, którym wracało do ojczyzny wojsko węgierskie, internowane przez Niemców. Tak dojechałam do Bydgoszczy, a stamtąd zwykłym pociągiem osobowym do Zduńskiej Woli, gdzie wsiadłam do pociągu z Warszawy do Ostrowa Wielkopolskiego i wysiadłam na stacji Nowe Skalmierzyce, gdzie mnie rozpoznała i serdecznie przywitała jedna z robotnic strzegowskich. Powiedziała mi wtedy, że jesteście wyrzuceni z majątku, ale moja matka i dzieci, Jacek i Jurek, są u nauczycielki Jadwigi Ordyniec w Gostycynie. Doszłam pieszo do Strzegowy, a stamtąd zawiózł mnie na ciągniku nasz dawny fernal Osiewała. To było 16 maja 1945 roku, a 9 czerwca już byłam nauczycielką w Bojanowie. Dalsze moje losy już opisałam poprzednio.

Obecnie pragnę wspomnieć o bliskich mi kobietach, które były członkiniami konspiracji. Jest ich cztery: moja siostra Aleksandra Brodowska, moja świekra Zofia z Konopnickich Dworakowska, moja bratowa, Zofia z Brzezińskich Brodowska oraz Maria Sławińska, która mi dała kontakt do AK. Zanim przejdę do wiadomości o tych kobietach, wymienić chcę najbliższych krewnych i przyjaciół, biorących również udział w konspiracyjnych działaniach. Mąż mój drugi Julian Krzak był żołnierzem AK we wsi Pęczelice powiatu Busko Zdrój. Wśród przyjaciół był właściciel majątku Lechanice, Kazimierz Brzeziński, więziony przez polskie władze w Rawiczu w roku 1945. Do współwóźniarek należały: Amelia Mitarnowska, pochodząca z Żychlina, Aniela Maciejejska, ziemianka z Pomorza. Lula Tyszkiewicz, Zosia Piotrowska z Krakowa, młoda dziewczyna, wracałam z tą Zosią i z Haliną Kowalską z Poznania.

Aleksandra Brodowska służyła w służbie sanitarnej AK w Końskich. O szczegółach służby nie posiadam żadnych wiadomości, natomiast wiem, że była aresztowana i przez Niemców i przez NKWD. Urodziła się 21 listopada 1914 roku w Baden w kantonie Aargau w Szwajcarii, zmarła dnia 711 grudnia

1995 roku w Fleszewie, gdzie mieszkała przez szereg lat na emeryturze, pod adresem ul. Lipowa 1c/41. Była absolwentką Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Poznańskiego, z tytułem inżyniera, a egzamin inżynierski zdała w grudniu roku 1938. Ten tytuł w czasach PRL zmieniono na: magister-inżynier. Pracowała w Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w stacjach Przebędowo, Smolice i Bąków. Przeszła na emeryturę w roku 1974 w grudniu. Nie zweryfikowała swojej służby w Armii Krajowej. Była tam sanitariuszką. Podczas okupacji wpadła w Końskich w t.zw. Kocioł. Niemcy zawieźli ją do więzienia w Kielcach, ale po kilku dniach, zwolnili z większą grupą więźniów. Ja ją spotkałam już wracającą do Końskich na stacji w Skarżysku-Kamiennej. Właścicielki mieszkania, dwie siostry, mieszkania, w którym Niemcy urządził kocioł, były ze mną w Neu Brandenburg, w innym bloku. Aleksandra Brodowska miała tytuł doktora nauk rolniczych, doktoryzowała się na Akademii Rolniczej w Olsztynie.

Moja świekra Dworakowska była w służbach przy Delegacji na kraj. Zofia z Konopnickich Dworakowska, miała ukończone studia handlowe. Urodziła się w roku 1888, wyszła za mąż za Tadeusza Dworakowskiego w roku 1912. Jej mąż był właścicielem małego, 150-hektarowego gospodarstwa rolnego we wsi Przewały, gmina Olesk, powiat Włodzimierz Wołyński. Zawsze pracował poza tym majątkiem, w roku 1939 był wicewojewodą wołyńskim i senatorem. Aresztowany i więziony w Aktyubińsku w Rosji, wyszedł stamtąd z Andersem i przez Rodezję dostał się do Anglii, gdzie umarł dnia 8 maja 1956 roku, nie doczekawszy nawet czerwca 1956. Zofia była w areszcie domowym, jak i ja, ale również udało się jej wyjechać z Przewałów. Zamieszkała w dobrze sobie znanym Kowlu pod nazwiskiem Konopnicka. W roku chyba 1942 syn Zygmunt ułatwił jej wyjazd do Warszawy, gdzie pracowała jako sprzedawczyni w sklepie warzywnym, a mieszkała przy ul. Bagno 2. Była zatrudniona w podziemnym Ministerstwie Skarbu i miała do czynienia z pieniędzmi, jakie były w dyspozycji Delegatury. Nosila nazwisko Święcicka, o jej pseudonimach nic nie wiem. Po wojnie mieszkała w Krakowie i wypracowała sobie emeryturę. Umarła dnia 17 października 1967 roku i została pochowana na cmentarzu rakowickim, niedaleko grobu Matejki. Straciła wszystkich trzech synów: Jerzy, mój mąż, zamordowany w Katyniu. Zygmunt zginął w więzieniu w Lublinie, stracony przez władze polskie, jako uczestnik walk 27-ej Dywizji Wołyńskiej, w grudniu 1944 roku. Tomasz został zastrzelony przez konwojującego go Ukraińca pod pozorem ucieczki, kiedy dowiedziawszy się o chorobie matki przeszedł przez zieloną granicę chcąc się dostać do Kowla, ale został rozpoznany i stał się ofiarą nienawiści polsko-ukraińskiej. Zofia z Brzezińskich /nie była krewną wspomnianego wcześniej Kazimierza Brzezińskiego/ Brodowska, moja bratowa, była sanitariuszką w 27 Dywizji Wołyńskiej i zdaje się, że opiekowała się ranny-

mi, a także poległymi partyzantami. Nie znam jej daty urodzenia, ale to musiało być około roku 1920. Była aresztowana i nakłaniana do zostania szpiegiem przez polskie władze po roku 1945. Nosiła wtedy fałszywe nazwisko Zahorska. Moja świekra przysłała mi ją do Bojanowa, gdy byłam tam nauczycielką, jako opiekunkę moich synów. Pojechała z nimi na wakacje pod Bierutów, gdzie w majątku PGR pracował mój brat i została jego żoną 24 sierpnia 1947 roku. Umarła latem w roku 1995. Ostatnio mieszkała w Dębnie Lubuskim. Ostatnią z kobiet zapamiętanych przeze mnie jest Maria Sławińska, warszawianka. Nie wiem nic o jej pracy konspiracyjnej, to ona została skierowana do pomocy mnie i mojej matce, gdy opiekowaliśmy się dwójką moich małych dzieci w roku 1943. Dała się namówić do tego, by mnie skierować do wymienionej poprzednio Anieli vel Reginy. Na terenie wcześniejszego działania w konspiracji ona się "spaliła" i dlatego wysłano ją do Lechanic. Sądzę, że nosiła własne nazwisko.

Na tym się kończą moje wspomnienia odnośnie działalności wojskowej kobiet w latach 1939-1947.

Dane odnoszące się do zmarłych osób:

Aleksandra Brodowska,	umarła w Pleszewie dnia 7 grudnia 1995 r. po dłuższej ciężkiej chorobie, pochowana na cmentarzu przy kaplicy św. Floriana, ma tablicę nagrobną
Zofia Dworakowska	zmarła w dniu 17 października 1967 roku w Krakowie, ostatnio zamieszkała w Zakładzie im. Helclów, pochowana w murowanym grobie na prawo od grobu Matejki, jeśli się idzie do grobu, ma tablicę marmurową czarną, na niej dane dotyczące wszystkich tam pochowanych, na cmentarzu Rakowickim w Krakowie
Zofia Brodowska	umarła latem 1995 r. nie znam dokładnej daty, pochowana na cmentarzu w Dębnie Lubuskim w grobie obok męża Jana Brodowskiego

29 marca 1998 r. Halina Kozakowa

OR. 1997

stąpiła zdaje się 29 kwietnia 1945 roku. Nie chciałyśmy wyjść z obozu, gdyż nie chciałyśmy się spotkać z krasnoarmiejcami na szosie, wolałyśmy, żeby nas wyzwolili w obozie. Ale Niemki wolały uciekać na zachód. Przez dwie albo trzy doby pędzono nas na zachód, pod strażą wojska, którym wtedy byli szesnastoletni chłopcy. Jednej z następnych nocy rozpoczął się artyleryjski ostrzał szosy, po której szłyśmy. Nasze wachmeisterki pouciekały dalej, my pobiegłyśmy do jednego majątku, gdzie pracowali polscy robotnicy, którzy pozwolili nam spać w chlewiu i dożywiali nas. Każda z nas wychodząc z obozu dostała bochenek chleba, o co zadbały mieszkające w naszym bloku Heftlingi- Rosjanki, które były żołnierzami. Bardzo pozytywnie wspominam te kobiety, były solidarne ze sobą a życzliwe innym. Drogę powrotną rozpoczęłam w dniu 3 maja 1945, już po zajęciu tych terenów przez armię radziecką. Odrę przejechałam przez most pontonowy w dniu 8 maja w Stargardzie Szczecińskim. Stamtąd jechałam pociągiem, którym wracało do ojczyzny wojsko węgierskie, internowane przez Niemców. Tak dojechałam do Bydgoszczy, a stamtąd zwykłym pociągiem osobowym do Zduńskiej Woli, gdzie wsiadłam do pociągu z Warszawy do Ostrowa Wielkopolskiego i wysiadłam na stacji Nowe Skalmierzyce, gdzie mnie rozpoznała i serdecznie przywitała jedna z robotnic strzegowskich. Powiedziała mi wtedy, że jesteście wyrzuceni z majątku, ale moja matka i dzieci, Jacek i Jurek, są u nauczycielki Jadwigi Ordyniec w Gostycynie. Doszłam pieszo do Strzegowy, a stamtąd zawiózł mnie na ciągniku nasz dawny fernal Osiewała. To było 16 maja 1945 roku, a 9 czerwca już byłam nauczycielką w Bojanowie. Dalsze moje losy już opisałam poprzednio.

Obecnie pragnę wspomnieć o bliskich mi kobietach, które były członkiniami konspiracji. Jest ich cztery: moja siostra Aleksandra Brodowska, moja świekra Zofia z Konopnickich Dworakowska, moja bratowa, Zofia z Brzezińskich Brodowska oraz Maria Sławińska, która mi dała kontakt do AK. Zanim przejdę do wiadomości o tych kobietach, wymienić chcę najbliższych krewnych i przyjaciół, biorących również udział w konspiracyjnych działaniach. Mąż mój drugi Julian Krzak był żołnierzem AK we wsi Pęczelice powiatu Busko Zdrój. Wśród przyjaciół był właściciel majątku Lechanice, Kazimierz Brzeziński, więziony przez polskie władze w Rawiczu w roku 1945. Do współwędźniarek należały: Amelia Mitarnowska, pochodząca z Żychlina, Aniela Maciejeńska, ziemianka z Pomorza. Lula Tyszkiewicz, Zosia Piotrowska z Krakowa, młoda dziewczyna, wracałam z tą Zosią i z Haliną Kowalską z Poznania.

Aleksandra Brodowska służyła w służbie sanitarnej AK w Końskich. O szczegółach służby nie posiadam żadnych wiadomości, natomiast wiem, że była aresztowana i przez Niemców i przez NKWD. Urodziła się 21 listopada 1914 roku w Baden w kantonie Aargau w Szwajcarii, umarła dnia 17 grudnia

5A-12 mi, to mi nia s

1995 roku w Ileszewie, gdzie mieszkała przez szereg lat na emeryturze pod adresem ul. Lipowa 1c/41. Była absolwentką Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Poznańskiego, z tytułem inżyniera, a egzamin inżynierski zdała w grudniu roku 1938. Ten tytuł w czasach PRL zmieniono na: magister-inżynier. Pracowała w Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w stacjach Przebędowo, Smolice i Bąków. Przeszła na emeryturę w roku 1974 w grudniu. Nie zweryfikowała swojej służby w Armii Krajowej. Była tam sanitariuszką. Podczas okupacji wpadła w Końskich w t.zw. Kocioł. Niemcy zawieźli ją do więzienia w Kielcach, ale po kilku dniach zwolnili z większą grupą więźniów. Ja ją spotkałam już wracającą do Końskich na stacji w Skarżysku-Kamiennej. Właścicielki mieszkania, dwie siostry, mieszkania, w którym Niemcy urządzili kocioł, były ze mną, w Neu Brandenburg, w innym bloku. Aleksandra Brodowska miała tytuł doktora nauk rolniczych, doktoryzowała się na Akademii Rolniczej w Olsztynie.

Moja świekra Dworakowska była w służbach przy Delegacji na kraj. Zofia z Konopnickich Dworakowska, miała ukończone studia handlowe. Urodziła się w roku 1888, wyszła za mąż za Tadeusza Dworakowskiego w roku 1912. Jej mąż był właścicielem małego, 150-hektarowego gospodarstwa rolnego we wsi Przewały, gmina Olesk, powiat Włodzimierz Wołyński. Zawsze pracował poza tym majątkiem, w roku 1939 był wicewojewodą wołyńskim i senatorem. Aresztowany i więziony w Aktyubińsku w Rosji, wyszedł stamtąd z Andersem i przez Rodezję dostał się do Anglii, gdzie umarł dnia 8 maja 1956 roku, nie doczekawszy nawet czerwca 1956. Zofia była w areszcie domowym, jak i ja, ale również udało się jej wyjechać z Przewały. Zamieszkała w dobrze sobie znanym Kowlu pod nazwiskiem Konopnicka. W roku chyba 1942 syn Zygmunt ułatwił jej wyjazd do Warszawy, gdzie pracowała jako sprzedawczyni w sklepie warzywnym, a mieszkała przy ul. Bagno 2. Była zatrudniona w podziemnym Ministerstwie Skarbu i miała do czynienia z pieniędzmi, jakie były w dyspozycji Delegatury. Nosiła nazwisko Święcicka, o jej pseudonimach nic nie wiem. Do wojnie mieszkała w Krakowie i wypracowała sobie emeryturę. Umarła dnia 17 października 1967 roku i została pochowana na cmentarzu rakowickim, niedaleko grobu Matejki. Straciła wszystkich trzech synów: Jerzy, mój mąż, zamordowany w Katyniu. Zygmunt zginął w więzieniu w Lublinie, stracony przez władze polskie, jako uczestnik walk 27-ej Dywizji Wołyńskiej, w grudniu 1944 roku. Tomasz został zastrzelony przez konwojującego go Ukraińca pod pozorem ucieczki, kiedy dowiedziawszy się o chorobie matki przeszedł przez zieloną granicę chcąc się dostać do Kowla, ale został rozpoznany i stał się ofiarą nienawiści polsko-ukraińskiej. Zofia z Brzezińskich /nie była krewną wspomnianego wcześniej Kazimierza Brzezińskiego/ Brodowska, moja bratowa, była sanitariuszką w 27 Dywizji Wołyńskiej i zdaje się, że opiekowała się ranny-

mi, a także poległymi partyzantami. Nie znam jej daty urodzenia, ale to musiało być około roku 1920. Była aresztowana i nakłaniana do zostania szpiegiem przez polskie władze po roku 1945. Nosiła wtedy fałszywe nazwisko Zahorska. Moja świekra przysłała mi ją do Bojanowa, gdy byłam tam nauczycielką, jako opiekunkę moich synów. Pojechała z nimi na wakacje pod Bierutów, gdzie w majątku IGR pracował mój brat i została jego żoną 24 sierpnia 1947 roku. Umarła latem w roku 1995. Ostatnio mieszkała w Dębnie Lubuskim. Ostatnią z kobiet zapamiętanych przeze mnie jest Maria Sławińska, warszawianka. Nie wiem nic o jej pracy konspiracyjnej, to ona została skierowana do pomocy mnie i mojej matce, gdy opiekowaliśmy się dwójką moich małych dzieci w roku 1943. Dała się namówić do tego, by mnie skierować do wymienionej poprzednio Anieli vel Reginy. Na terenie wcześniejszego działania w konspiracji ona się "spaliła" i dlatego wysłano ją do Lechanic. Sądzę, że nosiła własne nazwisko.

Na tym się kończą moje wspomnienia odnośnie działalności wojskowej kobiet w latach 1939-1947.

Dane odnoszące się do zmarłych osób:

- Aleksandra Brodowska, umarła w Pleszewie dnia 7 grudnia 1995 r. po dłuższej ciężkiej chorobie, pochowana na cmentarzu przy kaplicy św. Floriana, ma tablicę nagrobną
- Zofia Dworakowska zmarła w dniu 17 października 1967 roku w Krakowie ostatnio zamieszkała w Zakładzie im. Helclów, pochowana w murowanym grobie na prawo od grobu Matejki, jeśli się idzie do grobu, ma tablicę marmurową czarną, na niej dane dotyczące wszystkich tam pochowanych, na cmentarzu Rakowickim w Krakowie
- Zofia Brodowska umarła latem 1995 r. nie znam dokładnej daty, pochowana na cmentarzu w Dębnie Lubuskim w grobie obok męża Jana Brodowskiego

29 marca 1998r Halina Kozakowa

OR. 1997

5 12 Dokumenty

- kopia oświadczenia prof. dr hab. M. Straszewskiej dot. osoby Haliny Droszewskej - Urzeli, 1975, mps (kopia) k. 1, s. 1; ksero k. 1, s. 2
- kopia oświadczenia Gen. Wacława Urzywa, 1974, mps (kopia), k. 1, s. 3; ksero k. 1, s. 4



Kopia

Prof.dr hab.Maria Straszewska

Warszawa,dnia 8.08.1975 r.

Oświadczenie

Oświadczam, iż ob.Halina Dworakowska-Krzakowa ps."Halina" w miesiącu listopadzie i grudniu 1943 r.pełniła w Redakcji "Biuletynu Informacyjnego " obowiązki pomocnicy przy nasłuchu radiowym,maszynistki i łączniczki, następnie objęła inne prace w Biurze Informacji i Propagandy KG AK.W związku z tymi pracami została aresztowana 21.5.1944 r.Przeszła badania gestapo,była więźniem Pawiaka i Ravensbrück.

W latach 1943,1944 byłam członkiem Redakcji i sekretarką "Biuletynu Informacyjnego" oraz sekretarką BIP Okręgu Warszawskiego AK.

.....mStraszewska.....

/Prof.dr hab.Maria Straszewska

Autentyczność podpisu

Prof.dr hab.Marii Straszewskiej

stwierdzam:

8.08.1975

pieczęć okrągła z godłem

i napisem:Uniwersytet Warszawski

nieczytelny podpis oraz

pieczęć podłużna z napisem:Uniwersytet Warszawski,
biuro spraw pracowniczych i współpracy z zagranicą

Kopia

Prof.dr hab.Maria Straszewska

Warszawa,dnia 8.08.1975 r.

Oświadczenie

Oświadczam, iż ob.Halina Dworakowska-Krzakowa ps."Halina" w miesiącu listopadzie i grudniu 1943 r.pełniła w Redakcji "Biuletynu Informacyjnego " obowiązki pomocnicy przy nadsłuchu radiowym,maszynistki i łączniczki, następnie objęła inne prace w Biurze Informacji i Propagandy KG AK.W związku z tymi pracami została aresztowana 21.5.1944 r.Przeszła badania gestapo,była więźniem ławiaka i Ravensbrück.

W latach 1943,1944 byłam członkiem Redakcji i sekretarką "Biuletynu Informacyjnego" oraz sekretarką BIP Okręgu Warszawskiego AK.

.....mStraszewska.....

/Prof.dr hab.Maria Straszewska

Autentyczność podpisu

Prof.dr hab.Marii Straszewskiej

stwierdzam:

8.08.1975

pieczęć okrągła z godłem

i napisem:Uniwersytet Warszawski

nieczytelny podpis oraz

pieczęć podłużna z napisem:Uniwersytet Warszawski,
biuro spraw pracowniczych i współpracy z zagranicą

Pieczęć okrągła
z godłem Czerwonego Krzyża
i napisem:Comité international

Kopia

Genève

S E R V I C E I N T E R N A T I O N A L D E R E C H E R C H E S
C H E S I N T E R N A T I O N A L T R A C I N G S E R C E
V I C E I N T E R N A T I O N A L E R S U C H D I E N S T
D -3548 Arolsen

Tel105801 836 - telegr-adr its Arolsen

Arolsen, le 23 août 1974

Pa/IM/ej

Madame Halina Krzakowa
PL - 64-200 WOLSZTYN
ul.Świerczewskiego 11/19

Notre référence

Votre référence

Votre demande reçue
le 19 juillet 1974

Madame,

En réponse à votre demande reçue le 19 juillet 1974 nous vous informons que le No de détenue du camp de concentration de Ravensbrück a, selon les documents en notre possession, été attribué à Halina DWORAKOWSKA.

A titre d'information nous vous remettons ci-annexée une notice qui vous donnera quelques explications ainsi qu'un aperçu des activités du Service International de Recherches.

Nous espérons vous avoir été utiles et vous prions d'agréer, Madame, l'expression de nos sentiments respectueux.

nieczytelny podpis

A.Opitz

Chef des Archives

Annexe: 1

512-4

Pieczęć okrągła
z godłem Czerwonego Krzyża
i napisem:Comitè international
Genève

Kopia

S E R V I C E I N T E R N A T I O N A L D E R E C H E R C H E S
C H E S I N T E R N A T I O N A L T R A C I N G S E R C E
V I C E I N T E R N A T I O N A L E R S U C H D I E N S T
D -3548 Arolsen

Tel105811 836 - telegr-adr its Arolsen

Arolsen, le 23 août 1974

Pa/IM/ej

Madame Halina Krzakowa
PL - 64-200 WOLSZTYN
ul.Świerczewskiego 11/19

Notre référence

Votre référence

Votre demande reçue
le 19 juillet 1974

Madame,

En réponse à votre demande reçue le 19 juillet 1974 nous vous informons que le No de détenue du camp de concentration de Ravensbrück a, selon les documents en notre possession, été attribué à Halina DWORAKOWSKA.

A titre d'information nous vous remettons ci-annexée une notice qui vous donnera quelques explications ainsi qu'un aperçu des activités du Service International de Recherches.

Nous espérons vous avoir été utiles et vous prions d'agréer, Madame, l'expression de nos sentiments respectueux.

nieczytelny podpis
A.Opitz
Chef des Archives

Annexe: 1

DHORAKOWSKA Halina



Zakład Produkcyjny w Legnicy
TECZKA DO AKT
SWW 1824-331 ZN-96/1

